WYDAWNICTWO „LIGI PRACY"

HIPOLIT TAINE

GŁOSOWANIE POWSZECHNE

TŁUMACZYŁ Z FRANCUSKIEGO
Z. STRASZEWICZ

WARSZAWA
DRUKARNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO
1927

GŁOSOWANIE POWSZECHNE

WYDAWNICTWO „LIGI PRACY"

HIPOLIT TAINE

GŁOSOWANIE POWSZECHNE

TŁUMACZYŁ Z FRANCUSKIEGO
Z. STRASZEWICZ

WARSZAWA
DRUKARNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO
1927

D-[p]13/92

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA Wydz. Hum. Filia w Białymstoku

6721p

WYCIĄG ZE STATUTU TOWARZYSTWA

„LIGA PRACY"

(WARSZAWA, CZACKIEGO 5)

Towarzystwo pod nazwą „LIGA PRACY" ma na celu:

a) szerzenie świadomości, że celowa i wydajna praca obywateli jest podstawą ogólnej pomyślności narodu;

b) wzmożenie w społeczeństwie wydajności pracy i popieranie prawidłowej jej organizacji, jako podstawy dobra ogólnego.

UWAGA: Towarzystwo nie ma na celu obrony interesów jakiejkolwiek grupy społecznej, gdyż zadaniem jego jest szerzenie we wszystkich warstwach społecznych zamiłowania do pracy, jako koniecznej podstawy bytu i pomyślnego rozwoju narodów.

Ds. 3280

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku
FUW0475778

PRZEDMOWA TŁUMACZA

Odrodzone państwo polskie po kilku latach istnienia przeżywa ciężki i niebezpieczny kryzys, kryzys zaufania do instytucyj państwowych, któreśmy sobie nadali. Zwłaszcza instytucje ustawodawcze zawiodły najskromniejsze nadzieje i wymagają gruntownej przebudowy.

Broszura Taine'a napisana w r. 1871, kiedy po klęsce wojennej Francja przebudowywała swój ustrój polityczny, w świetny sposób wyprowadza na jaw zasadnicze wady najbardziej rozpowszechnionych ustrojów parlamentarnych i wskazuje sposoby naprawy. Taine miał na myśli Francję z przed pół wieku, ale wywody jego posiadają znaczenie ogólniejsze, a zwłaszcza jego obraz wyborów powszechnych bezpośrednich pasowałby nieźle do naszych stosunków, gdyby go jeszcze wyjaskrawić, bo prawodawca polski zrobił wszystko, co było możliwe, aby utrudnić obywatelowi spełnienie jego obowiązku wyborczego. Ma on głosować nie na jednego kandydata, lecz na kilkunastu lub dwudziestu kilku, ma wybierać pomiędzy kilkunastoma listami, z których każda obiecuje złote góry. Bardzo inteligentny wyborca, posiadający duże środki i rozległe stosunki, musiałby poświęcić wiele dni, albo może i tygodni na zasięganie informacyj o charakterach, inteligencji i poglądach kandydatów, jeżeli chce głosować z całkowitą świadomością.

Aby do reszty uniemożliwić funkcjonowanie naszego aparatu wyborczego wprowadzono najbardziej „postępową"

nowość, mianowicie głosowanie kobiet. Gdy jest mowa o tej sprawie, to ludzie zwykle mają na myśli kobiety, posiadające pewne wykształcenie, pewną, przynajmniej rudymentarną orjentację polityczną. Ale kobiety takie wszystkie razem stanowią niewielką garstkę, i głosy ich nie odgrywają praktycznie żadnej roli. Chcąc wytworzyć sobie rozsądny pogląd na tę sprawę, należy myśleć o miljonach kobiet wiejskich, trzeba wniknąć w ich umysłowość, poznać ich zainteresowania, ich wykształcenie. Chłop polski ma wielce mgliste wyobrażenie o konstrukcji i działaniu instytucyj państwowych, jakkolwiek służył w wojsku i poznał stosunki tak bardzo odmienne od stosunków, panujących w jego wsi rodzinnej, ma niekiedy do czynienia z urzędami, a więc wytwarza sobie przynajmniej jakieś rudymentarne wyobrażenie o ich działaniu i stosunkach wzajemnych. Ale co wie o tem kobieta wiejska, która nie wysuwa nosa poza granice swej parafji. Dla niej instytucje państwowe są czemś równie obcem i dalekiem, jak wulkany na księżycu. Trzeba przysłuchać się rozmowom, które prowadzą wiejskie kobiety w długie wieczory zimowe, aby zrozumieć, jak są dalekie od ich zainteresowań wszelkie sprawy polityczne.

I w jakim celu udzielono kobietom prawo głosowania? Kobiety nie stanowią odrębnej klasy spłecznej. Mąż i żona mają jedne i te same interesy, jeżeli więc głosują ze świadomością, to głosują jednakowo. Gdyby odebrać kobietom prawo głosu, to stosunek liczby głosów różnych stronnictw nie uległyby zmianie. Każde z nich zdobyłoby tyluż posłów, co i obecnie. Jeżeli jest inaczej, jeżeli głos żony różni się od głosu męża, to przynajmniej jedna strona, a najczęściej obydwie nie mają zielonego pojęcia o znaczeniu dokonywanego aktu.

Organizacja wyborów, którą proponuje Taine, nie jest jedyna. Każda kwestja praktyczna daje się rozwiązać wieloma sposobami. Ale wykład jego z niezrównaną jsnością wskazuje warunki, którym dobry system wyborczy powinien czynić zadość.

Do zrozumienia broszury może nie będzie zbyteczna uwaga następująca. Wybory są bezpośrednie, jeżeli ludność odrazu głosuje na posłów. Wybory są pośrednie dwustopniowe, gdy naprzód ludność wybiera wyborców drugiego stopnia, a ci dopiero wybierają posła. Taine zaleca ten drugi rodzaj. Czytelnicy z b. zaboru rosyjskiego mogliby mniemać, że system wyborczy, zalecany przez Taine'a właśnie istniał tam przed wojną. Mniemanie takie byłoby błędne. Wybory owe były istotnie pośrednie dwustopniowe, ale zasadniczo różniły się od tych, które proponuje Taine. Dwustopniowość była tam tylko zbyteczną komplikacją, i nie mogła w najdrobniejszym stopniu uszlachetniać wyników.

———

I.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa głosowanie powszechne będzie utrzymane. Wprawdzie nie robiliśmy z niego zbyt dobrego użytku. Rządy nasze kierowały niem, jak się kieruje koniem silnym, lecz ślepym. Skręcało na prawo lub na lewo odpowiednio do tego, za który cugiel ciągnął woźnica. Nie sądzę jednak, aby dzisiaj zechciano się go pozbyć.

Broni go przedewszystkiem ta okoliczność, że jest w użyciu już od lat dwudziestu trzech [1]), a gdy jakiś obyczaj istnieje ćwierć wieku, to zakorzenił się na dobre. Prócz tego opinja liberalna, a przynajmniej opinja mas ludowych stoi po jego stronie; dlatego też wielu ludzi, nielubiących wcale głosowania powszechnego, zgodzi się na jego utrzymanie, aby nie pozbawiać nowego rządu sympatji ludu.

Jest jeszcze inny wzgląd, ważniejszy od poprzednich, ten mianowicie, że powszechne prawo głosu odpowiada poczuciu słuszności.

Nikt niema prawa bez mej zgody rozporządzać mym groszem i życiem, czy chodzę w sukmanie, czy w surducie, czy jestem kapitalistą czy wyrobnikiem. Kilkaset osób, zgromadzonych w sali sejmowej tylko wtedy mogą nałożyć na mnie podatek, lub posłać mię na wojnę, jeżeli ich do tego

[1]) Głosowanie powszechne we Francji zostało wprowadzone przez Rząd Tymczasowy po rewolucji lutowej (1848) i odbyło się po raz pierwszy 23 kwietnia 1848 r.

Przyp. tłum.

upoważniłem, a ich w sposób najprostszy upoważnię, biorąc udział w wyborach. Wynik stąd, że chłop lub robotnik, powinien głosować tak samo, jak dziedzic majątku lub przemysłowiec. Jest on ciemny i nieokrzesany, nie mniej jednak jego ubogie mienie i życie należą do niego, a nie do innych. Dzieje mu się krzywda, gdy ktoś rozporządza tem wszystkiem, nie pytając go wcale o zgodę.

Przyjmijmy taką zasadę, ale wówczas powinniśmy ją zastosować uczciwie i w dobrej wierze. Jeżeli ludność ma objawiać swą wolę, to dajmy jej możność istotną wypowiedzenia się, a nie pozorną. Ułóżmy prawo w taki sposób, aby kartka wyborcza, nie była tylko kawałkiem zaczernionego papieru, który się wtyka w rękę wyborcy, a ten go wrzuca do urny. Oddany głos powinien być istotną oznaką zaufania, aktem woli, wyborem prawdziwym. Nie dawajmy ludowi pozornego prawa głosu. Zastosujmy prawo wyborcze do stanu umysłu i stopnia inteligencji przeciętnego mieszkańca naszego kraju. Niech to prawo będzie skrojone nie na miarę obywatela idealnego, francuza z roku 2000, lecz na miarę francuza z r. 1871, na miarę chłopa, robotnika, mieszczanina naszych miasteczek, na miarę ludzi w bluzach, siermięgach i kapotach, jakich widujemy codziennie na naszych polach i ulicach. Prawo powinno być dopasowane do ludnosci; w razie przeciwnym będzie ono prostem oszustwem, będzie prawem nieuczciwem, a niema nic gorszego od nieuczciwości prawa.

II.

Uwagi powyższe wystarczają, aby odrzucić odrazu głosowanie z listy [1]). Niema nawet potrzeby bardzo się nad tem

[1]) Przy wyborach prostych kraj dzieli się na drobne okręgi, z których każdy wysyła jednego posła, a więc każdy wyborca podaje na kartce jedno nazwisko. Przy wyborach z listy okręgi wyborcze są większe, każdy z nich wysyła kilku lub kilkunastu posłów, a wyborca wymienia na kartce numer listy zawierającej cały komplet posłów. My mamy wybory z listy.

Przyp. tłum.

rozwodzić; wszyscy ludzie myślący uważają ten system za szarlatanerję. Wymyślono go jakby tylko poto, aby zmusić wyborcę do wybierania ludzi, których wcale niema, do głosowania na ślepo, na chybił trafił.

Każecie mu wybierać ośmiu, dziesięciu, piętnastu, a nawet czterdziestu trzech posłów. Zna on zaledwie z nazwiska dwóch, lub trzech kandydatów i to tylko wtedy, gdy jest człowiekiem wykształconym. Dla chłopa, wyrobnika, a nawet drobnego kupca lub rzemieślnika z miasteczka w ogromnej większości wypadków wszyscy kandydaci są ludźmi zupełnie obcymi. Niekiedy wyborca taki usiłuje się poinformować. Ktoś tam mu powie, że pewna lista jest dobra, i na zasadzie takiej wskazówki wyborca przystępuje do głosowania. Ale w większości wypadków nie wierzy on nikomu i nie głosuje wcale. Bo i po cóż głosować na jakichś ośmiu nieznajomych, a nie na innych ośmiu również nieznajomych? Skąd może wiedzieć, czy z dwóch list, które mu wetknięto, lepsza jest ta, a nie inna?

Chcecie go wyrwać ze sfery interesów lokalnych, chcecie, aby kierował się poglądami natury ogólnej, a nie względami parafiańskiemi [1])? Bardzo pięknie, ale na to istnieje środek daleko skuteczniejszy: nie pozwólcie mu również dbać o interesy swego departamentu; niech wyrzeknie się kompletnie wszelkiego patrjotyzmu prowincjonalnego. Pocóż ma wybierać tylko ośmiu, dwudziestu lub czterdziestu trzech posłów swego departamentu? Niechaj głosuje na wszystkich siedmiuset pięćdziesięciu deputowanych Francji. Tym sposobem żaden popęd samolubny nie zamąci jego wyboru, i dumą napełni się jego serce na myśl, że reprezentuje go

[1]) Zwolennicy głosowania z listy posługują się głównie argumentem następującym: przy wyborach prostych każdy poseł, reprezentujący pewien określony okręg, pozostaje w zbyt ścisłej zależności od swych wyborców i musi zbyt wiele dbać o ich interesy lokalne ze szkodą spraw ogólnopaństwowych.

Przyp. tłum.

w Izbie nie jakaś tam drobna grupa posłów, lecz całe Zgromadzenie Narodowe.

Przytem wszystkiem sama procedura wyborów będzie niezmiernie prosta i łatwa. Dwa lub trzy komitety paryskie sfabrykują zawczasu dwie lub trzy listy kandydatów. Listy te poczta rozniesie po całej Francji, a wyborcy pozostanie tylko jedną z nich wrzucić do urny. Wyborca będzie wiedział, że jedna zawiera kandydatów radykalnych, druga — białą, a trzecia — takich sobie pośrednich. Pierwsza będzie się nazywała czerwoną, druga — białą, a trzecia — różową. Byłoby nawet pożądanem, aby przedsiębiorcy wyborczy, dostarczali kartek w tych trzech kolorach. Wówczas do należytego spełnienia obowiązku obywatelskiego przy głosowaniu dość byłoby mieć oczy. Nawet pies tresowany wywiązałby się wcale nieźle z tego zadania [1]).

Dla mnie robotnik lub chłop nie jest psem tresowanym, lecz człowiekiem. Jeżeli ma głosować, to niechże spełnia czynność ludzką, t. j. niech ocenia swego kandydata, a dość przeczytać cyrkularze Ledru-Rollina w r. 1848 i Gambetty w r. 1871, aby w tych wynalazcach głosownia z listy dojrzeć dyktatorów, przebranych za liberałów [2]). Uważali oni, że

[1]) Warto zaznaczyć, że ten system wyborczy, który Taine wystawia jako karykaturę, jako doprowadzenie do absurdu głosowania z listy, posiada u nas zwolenników. Porówn. ustępy o t. zw. *przedstawicielstwie ustosunkowanem* w broszurce M. Lutosławskiego: „Zasady przedstawicielstwa i prawo wyborcze".

[2]) Jest tu mowa o cyrkularzach, w których ministrowie polecają władzom administracyjnym, wpływać w pewnym kierunku na wybory. Ledru-Rollin, republikanin i demokrata bardzo skrajnych przekonań, był ministrem spraw wewnętrznych w Rządzie Tymczasowym w r. 1848. W tym charakterze wywiera niesłychanie brutalną presję na wyborców, aby zapewnić tryumf sobie i swemu stronnictwu. Jak mało ten republikanin i demokrata robił sobie z woli narodu, można sądzić z faktu, że wziął wybitny udział w nieudanym buncie zbrojnym, który 13 czerwca 1849 r. wybuchł przeciwko Zgromadzeniu Narodowemu, obranemu przez głosowanie powszechne.

Przyp. tłum.

wola ich znaczy więcej niż wola narodu, niby to nas pytali, a dyktowali gotową odpowiedź; czynili się naszymi panami, udając, że nam służą.

III.

Tak więc wyborca powinien głosować na jednego posła, a nie na całą gromadę.

Jakże teraz zrobić, aby jego czynność wyborcza nie ograniczała się jedynie do wrzucenia kartki, lecz była rozumnym i uzasadnionym aktem zaufania do pewnej osoby?

Ludzie, rozmyślający nad tą kwestją, mieszkają zwykle w wielkich miastach. Mimowoli liczą się oni w swych rozumowaniach przeważnie z warunkami swego otoczenia najbliższego. Zapominają, że Francja składa się nie z samych miast wielkich. Na 38 miljonów Francuzów, 29 mieszka w wioskach, osadach i miasteczkach. Ostatnia statystyka wykazuje na 20 wyborców 10 chłopów, 4 robotników, 3 drobnych mieszczan i 3 ludzi wykształconych, niezależnych lub bogatych. Oczywiście prawo wyborcze, jak każde prawo, powinno być przystosowane do większości, t. j. do *czternastu* pierwszych.

Zbierzmy więc nasze wspomnienia, sprobujmy wyobrazić sobie tych czternastu ludzi, rozległość ich wiadomości, granicę i potęgę ich inteligencji. Od tego zależeć będzie reszta.

Z owych 14 wyborców przynajmniej połowa nie umie czytać lub pisać, t. j. nie posiada najelementarniejszych początków wykształcenia. Jest to pierwsza wskazówka ich inteligencji politycznej.

Zdarzało mi się nieraz rozmawiać z nimi o sprawach publicznych. Pewien gospodarz, mieszkający o 10 mil od Paryża, nie wiedział, co to jest budżet. Gdym mu mówił, że pieniądze, wpłacone, jako podatek, wpływają do pewnej kasy w Paryżu i idą na opłacenie wojska, sędziów i t. d., że tam prowadzi się rachunek wszelkich wpływów i wydatków, to człowiek ten zrobił wielkie oczy. Było to dla niego niespodziewanem odkryciem.

Po pierwszych pożyczkach drugiego cesarstwa pewien kolonista normadzki powiedział do przyjaciela mego, orleanisty: „To nie wasz hołysz, Ludwik - Filip, który dałby nam resztę po 67 franków".

Po wojnie włoskiej w r. 1859 pewien chłop z pod Paryża bardzo chwalił tę wyprawę, a na poparcie swego zdania umiał tylko powiedzieć: „Tak, tak, zrobiono dobrze; pokazano, że Francuzi są jeszcze ludźmi".

Po zamachu stanu [1]) rolnicy w Ardennach mówili mi nieraz: „Ludwik - Napoleon to okrutny bogacz; on sam opłaci utrzymanie rządu, a podatków nie będzie wcale".

W zeszłym roku w okolicach Tours wieśniacy odmawiali płacenia mostowego, a na kolei pakowali się do pierwszej klasy, opłaciwszy za trzecią. „Mamy przecież rzeczpospolitą, możemy więc robić, co się nam podoba. Nie będzie już więcej żandarmów".

Czytałem raporty dwudziestu pięciu czy trzydziestu prefektów z czasów pomiędzy r. 1814 a 1830. Ciemnota i łatwowierność ludności wiejskiej są poprostu zdumiewające. W czasie wyprawy hiszpańskiej w r. 1823 merowie zapytują prefekta Loiretu, czy to prawda, że sprzymierzeńcy przejdą przez kraj i zostawią znowu we Francji armję okupacyjną [2]). Co wiosnę w wielu departamentach ludność święcie wierzy, że Napoleon przybył do Brestu na czele 400.000 Amerykanów lub do Tulonu z 400.000 Turków.

W wielu miejscowościach znaleźlibyśmy jeszcze włościan,

---

[1]) Jest tu mowa o rozpędzeniu izby i zagarnięciu władzy nieograniczonej przez Ludwika - Napoleona dn. 2 grudnia 1851 r. Przed tem wydarzeniem Napoleon był w ciągłych kłopotach pieniężnych, i ta okoliczność była prawdopodobnie nienajdrobniejszą pobudką zamachu. O kiepskim stanie przyszłego cesarza wiedziała cała Francja.

[2]) Merowie ci mieli na myśli sprzymierzeńców z r. 1813 — 1815, t. j. Anglików, Rosjan, Prusaków, Austrjaków i t. d.

Przyp. tłum.

którzy uporczywie podejrzewają szlachtę o zamiar przywrócenia porządków feodalnych.

Posiadam całą plikę listów i próśb, pisanych przez wieśniaków do prefekta, inżyniera i do głównych administratorów jednego z wschodnich departamentów. Trudno zaiste wyobrazić sobie podobny stan umysłu, taką ciemnotę, ociężałość myśli, kompletny brak wszelkich pojęć ogólnych, niepojmowanie praw jednostek i interesów ogółu.

Są to jeszcze *poddani* wprawdzie nie króla, lecz jakiegoś pana bezimiennego. Wiedzą, że tam gdzieś daleko przebywa istota potężna, zwana rządem. Trzeba jej być posłusznym, bo inaczej grzywny, żandarmi, turma! Nie jest to wszystko bez pewnego pożytku; żandarmi łowią rabusiów i złodziejów, dozorcy drogowi łatają dziury na gościńcach, ale przedewszystkiem istota owa jest groźna. Jej potężna ręka spoczywa ustawicznie na kołnierzu biednego człowieka. Ma ona sto różnych sposobów dokuczenia, za pośrednictwem poborcy, mera, podinspektora leśnego, komisarza policji, strażnika polowego. Czy wychodzi nowe prawo, czy zapadnie wyrok, czy zostaje odwołany urzędnik, zawsze ostatecznym sprawcą jest owa istota oderwana, nieokreślona i daleka, o której niema żadnego wyraźniejszego wyobrażenia.

Rząd dla wieśniaków jest czemś nieosobistem i nieuchwytnem. Jest to siła wyższa, fatalna i niepodlegająca wpływom ludzkim, jak mróz w zimie lub upał w lecie. Mało ich to obchodzi, że rząd jeden upada a inny natomiast powstaje; dla nich rząd istnieje od czasów niepamiętnych i jest zawsze jednakowy.

Mer wiejski wie, że tam w mieście w pięknych apartamentach żyje dostojny pan w haftowanym mundurze; osoba ta przyjmuje go dwa lub trzy razy do roku, rozmawia z godnością, lecz łaskawie i zadaje nieraz wysoce kłopotliwe pytania. Gdy taki pan się wynosi, to na jego miejscu zjawia się inny, zupełnie podobny, w takim samym mundurze i mer powróciwszy na wieś opowiada z satysfakcją: „Pan prefekt

pozostaje wciąż dla mnie z dawną życzliwością, jakkolwiek zmieniano go już kilka razy".

IV.

Taki to jest stan umysłu i takie uzdolnienie polityczne czternastu wyborców na dwudziestu. Proszę czytelnika dodać do uwag powyższych spostrzeżenia własne i rozważyć bezstronnie, jaki sposób głosowania byłby najodpowiedniejszy dla tych ludzi.

Jest jasne, jak słońce, że wszelki plebiscyt, referendum, wezwanie do głosowania nad formą rządu jest tylko sztuczką kuglarską, jest prostem oszustwem. Tak samo możnaby pytać naszych wieśniaków, czy są wigami, czy torysami, czy wolą konstytucję rzymską czy ateńską.

Pod tym względem głosowanie z listy demokracji i plebiscyt cesarstwa nie ustępują sobie ani na jotę. Są to szwindle legalne, oparte niby to na poszanowaniu woli narodu, a w gruncie rzeczy na głębokiej pogardzie dla tej woli.

Kandydat na posła jest względem wyborcy, nawet posiadającego pewne wykształcenie, czemś takiem, jak lekarz lub adwokat. Poseł będzie dla niego opracowywał prawa, jak lekarz kieruje jego kuracją lub adwokat procesem. Rola prostego człowieka może w praktyce polegać tylko na decyzji, który ze specjalistów wzbudza w nim więcej zaufania. Jedno tylko prawo może mieć dla wyborcy wartość rzeczywistą, a mianowicie prawo wybierania pomiędzy kandydatami tego, którego uważa za najzdolniejszego i najuczciwszego, a prawodawca ma obowiązek dostarczyć mu po temu środków. Wyborca powinien mieć *możność* wyboru pomiędzy ludźmi, których zna osobiście lub o których może zasięgnąć wiadomości z pierwszego źródła, jak zasięga wiadomości o adwokacie lub lekarzu.

Weźmy system wyborczy, który się wydaje najnaturalniejszym, t. j. gdy każdy okręg wybiera, jednego posła. Czy nawet w tym wypadku wyborca taki, jak go opisaliśmy po-

przednio, może znać kandydatów i uczynić pomiędzy nimi wybór rozumowany?

Nasz okręg wyborczy liczy około 20.000 ludzi, uprawnionych do głosowania. Niech teraz czytelnik, znający prowincję, oceni, ilu wśród tych 20.000 znajdzie się takich, którzy mają zdanie własne, do pewnego stopnia uzasadnione, o trzech lub czterech kandydatach, ubiegających się o mandat? Ilu jest takich, którzy rozmawiali z kandydatami, którzy ich widzieli z parę razy, dla których barwa palta i kształt kapelusza nie są jedynemi cechami, wyróżniającemi kandydata z pośród innych ludzi?

Okręg wyborczy zawiera jakieś 1.000 kilometrów kwadratowych, jest to więc kwadrat, którego bok mierzy przeszło 30 kilometrów. Wieśniak francuski żyje w obrębie koła o promieniu 8 do 10 kilometrów, jego horyzont umysłowy nie sięga po za te granice.

Chłop wie, co się dzieje w trzech lub czterech wioskach najbliższych, a prócz tego dochodzą doń pewne nowiny, kursujące w miasteczku, do którego jeździ na targ. Cały dzień przepędza na polu, a praca rolna przykuwa myśl ludzką do ziemi. Myśli jego krążą wciąż około zasiewów i zbiorów, około przewidywanego deszczu lub suszy. Gdy wieczorem strudzony jedzie na oklep do domu, to w głowie przesuwają mu się tylko obrazy, lecz niema tam pojęć. W niedzielę pije i zapomina o świecie. Niekiedy gawędzi z sąsiadami, lecz ci wiedzą nie więcej od niego. Gdy w miasteczku posłyszy jakąś nowinę, to przeżuwa ją mozolnie, wracając do domu, ale jego surowy mózg przerabia ją na legendę lub baśnię.

Czytanie jest dla wieśniaka pracą nielada, w wyjątkowych też tylko razach bierze się do książki lub gazety. Potrzeba wojny lub jakiejś wielkiej katastrofy, aby kilku chłopów zeszło się dla odczytania dziennika. Czytający z trudem bąka opis bitwy, a słuchacze z otwartemi ustami połykają niestrawne dla nich napuszone frazesy, którymi ich raczy paryski dziennikarz.

W ich oczach wszelkie słowo pisane, gazety, odezwy, programy są przedewszystkiem „wymysłami wydrwigroszów", zupełnie jak papier stemplowy woźnego lub wezwanie poborcy. Wszystko to wymyślono jedynie do tego, aby wyciągnąć z kieszeni pieniądze.

Głównym rysem umysłu chłopskiego jest podejrzliwość i niedowierzanie. Chłopa trudno przekonać, że ktoś jest dlań życzliwy, nie wierzy w bezinteresowność usług człowieka innej klasy. W pewnej wiosce w czasie głodu miejscowy przemysłowiec sprzedawał mieszkańcom po cenie kosztu ryż, który w tym celu sprowadził z Ameryki. Byłem świadkiem, jak chłopi powiadali przy kupnie: „Co ma inny zarobić, to niech ta wielmożny pan zarobi".

Żyją oni pomiędzy sobą, szczelnie odgrodzeni od innych klas społeczeństwa. Pomiędzy człowiekiem wykształconym, a chłopem, zrosłym z rolą, rozwiera się cała przepaść. Dzielą ich zarówno pojęcia, jak i język. Ani nasze ogólnikowe frazesy, ani nasza literatura miejska nie przenikają do głów chłopskich.

Wszystko to sprawia, że umysł wieśniaczy porusza się w kole niezmiernie ciasnem. Nietylko niema tam pojęcia o sprawach ogólnych, ale nawet brak wiadomości i opinji o ludziach, z którymi chłop nie styka się wciąż bezpośrednio.

V.

Wyobraźmy sobie, że wezwano do urn 20.000 wyborców okręgu prowincjonalnego, i ma być wybrany jeden poseł. Jako kandydaci stają: zamożny obywatel ziemski, główny inżynier, prezes trybunału lub prokurator jeneralny, może jakiś publicysta z Paryża lub redaktor dziennika prowincjonalnego, częstokroć jakiś bogaty przemysłowiec lub kupiec. Są to wszystko osobistości znane w głównem mieście, ale ilu się znajdzie wyborców, wiedzących o nich coś jeszcze, prócz nazwiska, w kilkudziesięciu wioskach i kilkunastu mia-

BIBLIOTEKA Wydz. Hum. Filia w Białymstoku
6721p

steczkach okręgu? Zaledwo jeden na dziesięciu po za granicami miasta, zaledwie jeden na czterech lub pięciu w całym okręgu.

Wieśniak po raz pierwszy dowiaduje się o dziennikarzu paryskim, nie czytał żadnego artykułu redaktora prowincjonalnego, widział dwa razy w życiu inżyniera w czasie objazdu, i raz oglądał z daleka kurtkę myśliwską obywatela na zjeździe rolniczym; z przemysłowcem lub kupcem nie miał nigdy nic do czynienia, a prezes lub prokurator są dlań osobistościami mitologicznemi. Zna on tylko ludzi swej gminy lub kantonu, a więc prócz sąsiadów jeszcze sędziego pokoju, dozorcę drogowego, lekarza lub notarjusza wiejskiego, do których zwraca się w razie potrzeby.

Cóż ma więc czynić wyborca, znalazłszy się w takiem położeniu? Jego wrodzona podejrzliwość nie pozwala zasięgać rady u człowieka z inteligencji. Wogóle chłop przyjmuje rady tylko od ludzi swego stanu. O sprawach publicznych rozmawia chętnie tylko z człowiekiem, który nosi taki sam ubiór, trąca się z nim kieliszkiem i mówi jednakowym językiem. Nawet w pobożnych departamentach północnych księża wywierają wpływ na chłopów jedynie przez kobiety.

Tak więc nasz wyborca może się poradzić tylko sąsiada, lecz sąsiad wie nie więcej od niego.

W czasie dwóch czy trzech głosowań, które poprzedziły upadek Drugiego Cesarstwa, urządzaliśmy wywiady wśród wyborców i porobiliśmy przy tem ciekawe odkrycia.

Jeden z zapytywanych opowiadał: „Miałem w kieszeni dwie kartki, ale na mój rozum, czy kij czy pałka, to jedno licho, wrzuciłem więc pierwszą lepszą".

Inny, pod samym Paryżem, powiedział: „Nie znałem żadnego z kandydatów, wziąłem więc kartkę, która mi lepiej wpadła w oko". Oczywiście kształt liter zdecydował tu sprawę. Wyborca ten zapomniał już nazwisko swego kandydata, lecz za to znał nazwisko przeciwnika, gdyż kartkę tego ostatniego zachował w kieszeni.

Trzeci rozpytał się dokumentnie, która kartka jest dobra.

i wrzucił ją do urny. Nazajutrz zapytano go, co zrobił z drugą kartką. „Tamtą oddałem temu gałganowi Antoniemu, i on nią głosował: Dobrze mu tak za jego wszystkie łajdactwa".

Łatwo pojąć, że na ludzi tak ciemnych, tak trudno orjentujących się, tak niezdolnych do wytworzenia sobie własnego zdania, można oddziaływać wszelkiemi, nawet najbardziej nagannemi środkami.

Wiemy wszyscy, jak się odbywały u nas wybory w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Rząd wypuszczał na wyborców całą sferę urzędników, merów, sędziów pokoju, aż do strażników leśnych i listonoszów wiejskich. Ludzi gnano do urny, jak stado baranów, ukazując w oddali przynętę, zastosowaną do ich pożądań: zapomogę na kościół, budowę mostu, odnogę kolei żelaznej i t. d. Prócz tego bogaty kandydat opłacał w każdej gminie wykolejonego krzykacza, który fundował chłopom wino i wyłudzał od nich głosy przy pomocy karczemnej elokwencji.

Mandat poselski kosztował dziesięć, trzydzieści a nawet niekiedy sto tysięcy franków. Bankiety, tombole, zabawy w parku, łapówki dawane całym gminom, pod postacią narzędzi ogniowych i instrumentów muzycznych, wszystko to są rzeczy kosztowne, ale taka ordynarna szarlatanerja skutkuje.

Nieporadny wieśniak, jakkolwiek zakrzyczany i oślepiony, rozumiejąc jednak dobrze, że kandydaci i agitatorzy okłamują go i oszukują na każdym kroku, traci też wreszcie wszelkie zaufanie do całej roboty wyborczej. Można się obawiać, że w niedalekiej przyszłości wybory bezpośrednie będą dawały urny w trzech czwartych próżne. Wyborca nie zechce obracać maszyny wyborczej, przekonawszy się, że korba nie pasuje do jego ręki.

VI.

Trzeba jednak głosować, mój bracie, inaczej nicponie i filuci puszczą maszynę twoim kosztem, lecz na swoją korzyść,

i maszyna zje twe oszczędności i wytoczy krew twoją. Jest to obowiązkiem prawodawcy dopasować korbę do twej dłoni.

Ani maszyna, ani korba nie mają żadnej wartości, ważne jest tylko działanie maszyny, produkt, jaki wydaje. Nie chodzi o to, aby ci odebrać twe prawo, lecz powinieneś mieć możność z tego prawa korzystać. Nie jesteś bydlęciem, lecz człowiekiem, i należy cię jak człowieka traktować. Trzeba, abyś wkładał do urny nie kartkę obojętną, której nierozumiesz, lecz kartkę zrozumiałą, według własnego wolnego wyboru.

Źródło niemocy i zarazy tkwi nie w głosowaniu *powszechnem*, lecz w głosowaniu *bezpośredniem*. Jeżeli departament lub obecny okręg wyborczy jest za obszerny dla wieśniaka, to istnieje inny mniejszy, a mianowicie *gmina;* tam inteligencja chłopa może działać z rozwagą i świadomością. Niech że więc wybierze w gminie trzech lub czterech znanych sobie ludzi i pośle ich do stolicy okręgu, a ci wyborcy drugiego stopnia wybiorą mu wspólnie posła.

Tym sposobem wyborca pozostaje po dawnemu motorem zasadniczym całej maszyny i podawnemu wprawia ją w ruch, lecz działa tutaj świadomie, a nie na oślep. Do korby maszyny dodaje się organ pośredni, zapomocą którego wyborca z łatwością wprawi ją w ruch, i może kierować biegiem całego mechanizmu.

Twierdzę, że przy takiem urządzeniu wybór będzie istotny, oparty na rozwadze i pełnej świadomości.

Mamy na to dowód uderzający w radach gminnych [1]). Wszyscy ludzie kompetentni są zdania, że skład tych instytucyj po wsiach, miasteczkach i miastach średnich nie pozostawia nic do życzenia i w danych warunkach nie mógłby być lepszy. Radcy gminni rekrutują się prawie zawsze z pośród ludzi najrozsądniejszych, najinteligentniejszych i najuczciwszych. Jedynie w kilku wielkich miastach rzeczy stoją inaczej dlatego mianowicie, że wielkie miasto jest tłumem; ludzie tam następują jedni drugim na pięty, nie znając się pomiędzy sobą, i trzy czwarte wyborców niema wyrobionego zdania o kandydatach.

Po za tem, w granicach małych i średnich, t. j. prawie w całej Francji, rzadko kiedy do rady municypalnej dostaje się awanturnik, blagier, człowiek wątpliwej reputacji lub pospolity krzykacz. Tam sprawdzają go i ważą na wszystkie strony, tam metal jego nie wytrzyma próby, a waga okaże się za lekką.

Ów oracz wiejski, tak mało wiedzący o ludziach dalekich, tak mało świadomy spraw ogólnych, zna doskonale swych sąsiadów i bardzo dobrze orjentuje się w sprawach lokalnych. Do tego ma on ciekawość i spryt. Uwaga jego nie obejmuje horyzontów rozległych, lecz za to skupia się tem pilniej na małym światku otaczającym. Przejrzał on na wylot każde domostwo, każdą fortunę, każdą konduitę w całej parafji. Nie brak mu ani zdolności spostrzegawczych ani właściwego sądu o rzeczach, posiada dość czasu i wszelkie środki, aby wytworzyć sobie własne zdanie o sprawach i ludziach. Widział przy robocie sędziego pokoju, lekarza, notarjusza, proboszcza, mera, rzemieślnika i obywateli. Wie dobrze, czy ksiądz jest chciwy na grosz, czy sędzia rozstrzyga sprawy po sprawiedliwości, czy lekarz nie zanadto wyzyskuje pacjentów, czy mer gorliwie chodzi koło spraw gminy, czy ten lub ów jest człowiekiem zdolnym, pracowitym i pewnym w interesach. W dodatku zna najczęściej pochodzenie tych osób, rodzinę każdego z nich i parentelę z przyległościami, i sądzi według tych wszystkich danych. Nie zbiją go tutaj z tropu żadne rozumowania, a tem mniej dźwięczne frazesy. Widział i doświadczył człowieka; według tego sądzi, i ma słuszność.

---

[1]) Rada gminna (conseil municipal) zarządza gminą (commune) wiejską lub miejską, i składa się (zależnie od ilości mieszkańców gminy) z 10 do 36 radców gminnych, wybranych przez ludność gminy zapomocą głosowania powszechnego tajnego. Organem wykonawczym rady jest mer (maire) i jego pomocnicy (adjoints), wybrani przez radców z pośród siebie.

Przyp. tłum.

Dlatego też żąda, aby kandydat pochodził z jego okolicy i żeby podlegał długoletniej obserwacji sąsiadów, i w tem znowu ma słuszność.

Jest on wprawdzie podejrzliwy, niekiedy zazdrosny, i nie wybierze nieraz człowieka uzdolnionego, lecz zamkniętego w sobie i cichego, ale natomiast nigdy prawie nie otrzyma od niego mandatu ktoś ze skalaną przeszłością, nieuczciwy spekulant, pusty deklamator, lub jeden z tych nieznanych kandydatów, którzy przed wyborami wyrastają, jak grzyby na zgniliźnie.

Takież samo badanie ludzi odbywa się w miasteczku. Oberżysta, kupiec, rzemieślnik zna zwykle najdrobniejsze szczegóły, dotyczące interesów, charakteru i przeszłości wszystkich współmieszkańców; wszystko to przecież przesiewa co wieczór w gawędach z sąsiadami lub żoną.

Do wyborów powszechnych bezpośrednich, gdzie chodzi o obiór posła z dużego okręgu, czternastu, a może nawet siedemnastu wyborców na dwudziestu, staje bez żadnych lub prawie żadnych wiadomości o kandydatach; natomiast przy wyborach pośrednich, gdy są wybierani wyborcy drugiego stopnia, ci sami ludzie posiadają o kandydatach wiadomości szczegółowe, dokładne i pewne. Na mój rozum jest to okoliczność rozstrzygająca. Pośredniość głosowania wyprowadza na światło dzienne cały proces wyborczy oraz czyni ustawę rzetelną i sprawiedliwą.

VII.

Przypuśćmy więc, że prawodawca oświadczy ludności:

„Obowiązkiem moim jest dać wam ustawę sprawiedliwą, ale nie postąpiłbym sprawiedliwie, gdybym was wezwał do okazania waszego zaufania i kazał wybierać pomiędzy ludźmi, których nie znacie. Chcę, abyście ich znali, i dawali swe głosy z całą świadomością i swobodą. Odtąd w każdej gminie stu prawyborców wybierze jednego wyborcę drugiego stopnia. Nie ograniczam waszego wyboru. wybierajcie kogo

chcecie, bogatego, biednego, szlachcica czy mieszczanina, chłopa czy robotnika. Nie wymagam od niego ani majątku, ani wykształcenia, wyłączam tylko bankrutów i ludzi, skazanych przez trybunały. Waszą jest rzeczą wyszukać człowieka najuczciwszego, najrozumniejszgo i najzdolniejszego. Tak ma być we wsiach, osadach i miasteczkach.

„W miastach średnich i wielkich każda dzielnica obierze swych wyborców w taki sam sposób, jak gmina zwykła.

„Obrani przez was ludzie, czyli wyborcy, w liczbie mniej więcej dwustu, zjadą się pewnego dnia do głównego miasta okręgu, tam, w ciągu trzech dni będą się zbierali w wielkiej sali, naradzą się porządnie pomiędzy sobą, wysłuchają kandydatów i będą zadawali im pytania, jakie uznają za stosowne, a dnia trzeciego wybiorą posła, i każdy powróci do owej gminy, aby zdać sprawę po dobremu ze swego wyboru".

Czy w tem wszystkiem zawiera się jaki przywilej dla pewnej klasy społecznej? Ależ tutaj książę ma też same prawa, co chłop, członek akademji stoi na równi z wyrobnikiem. Czy kto może podejrzewać, że ustawa podobna zawiera coś wrogiego lub szkodliwego dla interesów ludu? Ależ właśnie ma ona głównie na względzie interesy ludu, a ci, którzy będą powstawali przeciw niej w imię tak zwanych zasad, dowiodą tem samem, że gotowi są poświęcić lud żywy dla martwej doktryny, dla książkowego frazesu, dla martwej abstrakcji.

Te wybory dwustopniowe tak dalece są zgodne z naturą rzeczy, że w praktyce, jakkolwiek nie na papierze, istnieją i dzisiaj. Gdyby było inaczej, to system wyborów rzekomo bezpośrednich, który mamy już od lat dwudziestu, wcale nie mógłby funkcjonować.

Za cesarstwa wyborca wiejski, wogóle wyborca przeciętny, szedł zawsze za wskazówkami podprefekta i mera, a więc w owych czasach podprefekt i mer, a przedewszystkiem cesarz byli rzeczywistymi wyborcami drugiego stopnia. Będzie tak zawsze, ile razy rząd postawi kandydaturę oficjalną,

lub też oświadczy się jawnie za jednym z kandydatów. Wyborcy stopnia drugiego są czemś tak niezbędnem, że obecnie wielu wieśniaków narzeka głośno na rząd, który nie wskazuje dobrego kandydata, a więc wyborca nie wie, na kogo ma głosować. Lecz dzisiaj podobna uzurpacja rządu byłaby czemś wstrętnem, i wszyscy wychwalamy p. Thiersa [1]), że się od niej wstrzymuje.

Tak więc kierownictwo rządowe zostało usunięte, lecz co mamy na to miejsce? Znam pewną gminę o kilka mil od Paryża, w której wybory ostatnie były czterostopniowe. Dwudziestu dziennikarzy, tworzących w Paryżu komitet wyborczy, ułożyło listę kandydatów Unji prasy paryskiej. Oto już jeden stopień a mianowicie czwarty. Pewien mieszkaniec gminy przyjechał do Paryża uznał tę listę za dobrą i zabrał ze sobą kartki wyborcze Unji. Wieśniak ten odegrał rolę wyborcy stopnia trzeciego. Zaprosił następnie do siebie mera, członków rady gminnej oraz kilku starszych gospodarzy i skłonił ich do przyjęcia swej listy. Ludzie ci, działając, jako wyborcy drugiego stopnia, rozdali przywiezione kartki i przeciągnęli na stronę Unji ogół mieszkańców gminy czyli prawyborców. Ostatecznie na 146 głosujących lista otrzymała 130 głosów. Mamy tu wyraźne cztery stopnie wyborów. Można się z tego cieszyć lub tem martwić, lecz przynajmniej dwa stopnie są nieodzowne. Jeżeli nie przepisuje ich ustawa, wytwarzają się same przez się, ale wówczas wyborca drugiego stopnia jest pośledniego gatunku. Niekiedy jest to najemnik bogatego kandydata, na koszt tegoż rozpaja wyborców. Jest to najemnik bez sumienia, który kręci się, aby zarobić kilka talarów, albo zdobyć posadkę, który działa zapomocą intryg i przekupstwa. W innych razach jestto ajent klubu, w którym różne rozbitki życiowe, zapaleńcy bez wykształcenia i kultury mszczą się za swe niepowodzenia życiowe, przebudowują społeczeństwo na papierze według swych naiwnych fantazyj.

---

[1]) Ówczesny prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej.

Oto jak się odbywa tak zwane głosowanie bezpośrednie. Należy podziwiać zdrowy rozsądek ludności, dzięki któremu wyniki nie są tak opłakane, jak możnaby oczekiwać.

Wyobraźmy sobie teraz, że prawo wzywa nas, abyśmy sami wybrali owych pośredników. Wszystko odbywa się jawnie. Jasny dzień otacza wybory i kandydatów. Wyborca nie polega na bladze szarlatanów wyborczych. Różne kawały wyborcze, wielce skuteczne, gdy ludzie muszą wybierać między nieznajomymi, tracą siłę, gdy wybierają między ludźmi swej parafji. Agitatorzy nic tu nie mają do powiedzenia wyborcy, bo opinja jego oparta na doświadczeniu osobistem, stoi mocno. Kieruje się on własnem zdaniem i głosuje na wyborców drugiego rzędu z całą świadomością.

Na kogóż padnie jego wybór? Według wszelkiego prawdopodobieństwa na tych samych lub prawie tych samych, których wybiera do rady gminnej, t. j. najzdolniejszych i najuczciwszych. Mówię, tych samych lub prawie tych samych, gdyż odmienność zadania wywoła pewną różnicę w wyborze. Można oczekiwać, że po wsiach i miasteczkach wyborcy będą mniej zważali na dawność rodu, na zamożność, a zato więcej na edukację, na częste odwiedzanie stolicy departmentu i stolicy kraju, na te wszystkie oznaki, po których poznają rozleglejszy horyzont umysłowy i większą inteligencję polityczną.

Na wsi, o której tylko co była mowa, zwyciężyła lista Unji Paryskiej. Sprawił to człowiek, który mieszkał tam dopiero od roku. Nie wybrano go nawet do rady gminnej. Lecz on jeden z całej wsi bywał od czasu do czasu w Paryżu, on jeden miał jakąś umotywowaną opinję, on jeden mógł dać jakieś informacje o różnych kandydatach. Dzięki temu opinja powszechna uczyniła zeń wyborcę drugiego rzędu.

Przypuszczam, że skład wyborców, obranych w wyżej wskazany sposób, będzie nieco inny, niż skład rady gminnej. Zamiast kilku poważnych gospodarzy wejdą tam ludzie klas wykształconych, sędzia pokoju, notarjusz, lekarz, w wielu okolicach Bretanji proboszcz, tu i owdzie nauczyciel, czę-

sto większy właściciel ziemski lub dymisjonowany oficer, w miastach i miasteczkach obok przemysłowca, kupca i rzemieślnika bankier, inżynier, prezes trybunału lub ceniony publicysta, jednem słowem uczciwość, zdrowy rozum, znajomość spraw publicznych i inteligencja.

Pójdźmy za tymi wybrańcami do stolicy okręgu. Jest to elita ludności, a więc zgromadzenie wysoce uzdolnione do należytego spełnienia swego zadania. Przy tem wszystkiem jest ich tylko dwustu, a więc mogą łatwo się porozumiewać i informować wzajemnie.

Gdy kandydat na posła stanie przed takiem zgromadzeniem, to nic mu nie pomoże tupet i pusta deklamacja. Musi stawić się we własnej osobie, musi sam przemawiać i przemawiać rzeczowo, unikając ogólników i górnobrzmiących frazesów, musi odpowiadać na ściśle określone pytania, wyłuszczyć jasno i niedwuznacznie swe poglądy na przewidywane ustawy i politykę rządu. Żywe słowo nie tak łatwo wprowadza w błąd, jak pisane. Słuchając mowy człowieka, instynktownie wyczujemy blagiera; ignorancja i ograniczony umysł prędko zdradzają się w mowie. Wobec takiego zgromadzenia wielu kandydatów dotychczasowych zapomniałoby języka w gębie.

Osiągnęlibyśmy jeszcze inną ważną korzyść. Opisane zgromadzenie wyborcze byłoby meetingem, byłoby wiecem politycznym na wzór angielskich lub amerykańskich, wiecem poważnym, umiarkowanym, dążącym świadomie do określonego celu, nie lubiącym ulicznych deklamacyj i ekscesów. Byłaby to poważna szkoła polityczna, kształcąca opinję publiczną i ducha zbiorowego. Tego nam brakuje we Francji, i brak ten jest jeszcze dotkliwszy, niż niski stan szkolnictwa ludowego. Źle jest, gdy dziecko nie umie czytać, lecz jest gorzej, gdy dorosły nie umie się orjentować w życiu publicznem.

Przy wyborach dwustopniowych wyborcy drugiego stopnia nabywają poważny zasób wiedzy politycznej, każdy z nich przywozi do swej wioski wiele nowych poglądów i faktów. W gawędach z sąsiadami powie im o kandydatach, którzy

stanęli do wyborów, a jednocześnie udzieli im cząstkę tego, czego sam się nauczył. Musi on usprawiedliwić swój wybór. Wieśniacy są zawistni, podejrzliwi, bardzo ciekawi zysków sąsiadów. Jeżeli obrany poseł swemi wpływami wyrobi wyborcy lub jego synowi jakąś posadkę, to ludzie to wywąchają nieomylnie. Na prowincji nic się nie ukryje. A więc wyborca drugiego stopnia musi postępować uczciwie, inaczej na następne wybory nie poślą go do wybierania posła.

Dozór jest ogromnie czujny, kara nieunikniona, a wobec tego wyborcy drugiego stopnia według wszelkiego prawdopodobieństwa spełnią swój urząd uczciwie. Będą oni musieli zarówno w rozmowach czysto prywatnych jak i na zebraniach nawpół publicznych, wytłomaczyć powody swego wyboru, podać życiorys kandydata, przypomnieć jego odpowiedzi, wyłożyć jego obietnice, streścić wedle możności dyskusję. Na całym obszarze kraju odbędą się tysiące konferencyj politycznych, i można oczekiwać, że sprawy publiczne, przedstawione w taki sposób, pociągną i zajmą umysły, które dotychczas żyły w bezpłodnej atmosferze plotkarstwa. Powstanie życie polityczne w sposób naturalny i niewymuszony, skorzystamy z dobrych stron klubów politycznych, a unikniemy ich niedostatków.

Zastanówmy się dobrze nad tą sprawą. Głosowanie powszechne bezpośrednie to armja robotnicza, w której widzimy jedynie prostych robotników fizycznych i inżynierów. Brak sztabu pośredniego, majstrów, podmajstrzych, dziesiętników. Rzesza robotnicza jest zbyt odległa od szefów, nie zna ich i nie słucha, pędzi na oślep, jak gnane stado. Nie kieruje nią serce i wola, nie ożywia zaufanie. Aby nabrała zaufania, pozwólmy jej wybierać swych podoficerów, swój lokalny sztab główny. Ci podoficerowie są pod ręką, wszyscy wskazują na nich palcami, a gdy lud ich wybierze, to i pójdzie za nimi. Tłum, który idzie bezładnie i pierzcha za lada alarmem, stanie się ciałem inteligentnem i pomaszeruje w należytym porządku do celu, który sobie założył.

VIII.

Ustrój wyborczy dwustopniowy, opisany w poprzednich rozdziałach, jest nie sam jeden godny zalecenia. Opisałem go szczegółowo, by czytelnik mógł niemal palcem dotknąć jego zalet. Są jeszcze i inne, np. ten, w którym wcale niema specjalnych wyborów pierwszego stopnia. Rolę wyborców drugiego stopnia spełniają ci członkowie rady gminnej, którzy otrzymali najwięcej głosów. Dyskusja powinna zadecydować. Główna rzecz, aby wybór posła był dwustopniowy. Na tej drodze ogół narodu zdobędzie wykształcenie polityczne, oddziała to również wybornie na jakość parlamentu.

W demokracji zawsze wybory dwustopniowe dają wyniki lepsze, niż wybory bezpośrednie. Przykład Stanów Zjednoczonych, który przytacza Tocqville [1]) na poparcie naszej tezy, jest decydujący. Przeciwstawia on Izbie Gmin, złożonej z awanturników i intrygantów, Senat, złożony z ludzi poważnych i światłych, kładąc szczególny nacisk na to, że Izba pochodzi z wyborów bezpośrednich, a Senat z wyborów dwustopniowych. Właśnie tej różnicy pochodzenia przypisuje Tocqville różnicę w ich charakterach. Senatorów wybierają prawodawcy każdego stanu, i dlatego też wychodzą tylko ludzie wybitni. Zawiść demokratyczna i krętactwa szalbierców politycznych wywierają przemożny wpływ na zgromadzeniach ludowych, ale nie wiele mogą wskórać na zebraniach stosunkowo nielicznych, zajętych sprawami realnemi. Na takiem zebraniu zasługa i talenty dochodzą do swych praw, prawda i słuszność, zagłuszone tam, mają głos decydujący. „Wystarcza — powiada Tocqville — aby wola ludu przeszła przez zgromadzenie wyborcze, aby się tam ukształcić i przybrać postać szlachetniejszą... Ludzie, wybrani w taki sposób, są zawsze dokładnem odbiciem większości narodu, lecz reprezentują jedynie myśli wzniosłe, żyjące wśród społeczeństwa, instynkty szlachetne, które je ożywiają, lecz nie niskie namiętności, które nieraz nurtują w społeczeństwie, lub występki, które je hańbią..... Wyznam otwarcie, że według mego przekonania jedynie wybory dwustopniowe mogą uczynić wolność polityczną dziedzictwem powszechnem. Mylą się zarówno ci, którzy mają nadzieję obrócić je na wyłączną korzyść swego stronnictwa, jak i ci, którzy się tego obawiają".

[1]) Znakomity historyk i pisarz polityczny zeszłego wieku. Dzieło, na które się powołuje autor, nosi tytuł: *De la democratie en Amerique.*

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA Wydz. Hum. w Białymstoku
6721p

SPIS WYDAWNICTW „LIGI PRACY"

Warszawa, ul. Czackiego 5, tel. 235-44.

Nr. 1. **Taylor F. W. „Zasady organizacji naukowej zakładów przemysłowych"**, przełożył Henryk Mierzejewski, z przedmową Aleksandra Rotherta. Wydanie 3-cie, str. 80. Cena zł. 1.50.

Nr. 2. **Thompson B. C. „System Taylora"**, tłomaczył Aleksander Rothert, 1925, str. 104. Cena zł. 3.00, w oprawie zł. 4.50.

Nr. 3. **Claparède E. Dr. „Poradnictwo zawodowe"**. Zadania i metody, tłomaczyła Marja Sokalowa, 1924, str. 88. Cena zł. 2.00, w opr. 3.50. Wyczerpane.

Nr. 4. **Lehmann E. Dr. „Wychowanie do pracy"**, tłomaczenie z niemieckiego, 1923, str. 84. Cena zł. 1.50.

Nr. 5. **Rothert A. „Jaki system płacy stosować w dzisiejszych warunkach?"** Wydanie 2-gie, 1922, str. 50. Cena zł. 1.00.

Nr. 6. **Böhm-Bawerk E. „Teorja wyzysku"** (Rodbertus i Marx), przełożył z niemieckiego Zygmunt Straszewicz, wydanie 3-cie, 1922, str. 56. Cena zł. 1.50.

Nr. 7. **Straszewicz Z. „Od czego zależy bogactwo narodów"**, wydanie 3-cie, 1922, str. 16. Cena zł. 0.20.

Nr. 8. **Prus Bolesław „Świętować czy pracować"**, 1922, str. 8. Cena zł. 0.10.

Nr. 9. **Casson H. N. „Z rozmyślań Amerykanina"**, przekład Kazimierza Oliwkiewicza, 1925, str. 40. Cena zł. 0.40.

Nr. 11. **Straszewicz Z. „Najważniejsze zadanie szkoły"**, wydanie 3-cie, 1922, str. 20. Cena zł. 0.25.

Nr. 12. **Drewnowski S. K. „Płaca zarobkowa, wydajność pracy i dobrobyt robotnika"**. Wydanie 2-gie, 1922, str. 32. Cena zł. 0.30.

Nr. 14. **Drzewiecki P. „Drogi utrwalenia przemysłu w Polsce"**, 1925, str. 14. Cena zł. 0.20.

Nr. 15. **Drzewiecki P. „Czynniki bez których niema poprawy"**, 1926, str. 8. Cena zł. 0.20.

Nr. 16. **Drzewiecki P. „Ustrój administracji państwowej i samorządowej w świetle naukowej organizacji pracy"**, 1924, str. 14. Cena zł. 0.10.

Nr. 17. **Straszewicz Z. „Rola przemysłu w niepodległej Polsce"**, wydanie 2-gie, 1923, str. 16. Cena zł. 0.20.

Nr. 18. **Drzewiecki P. „Zagadnienie drożyzny w Polsce"**, 1925, str. 12. Cena zł. 0.20.

Nr. 19. **Drzewiecki P. „Sprawność wyższych uczelni w Polsce w świetle cyfr"**, 1925, str. 12. Cena zł. 0.50.

Nr. 20. **Drzewiecki P. „Dlaczego książka polska jest dziś tak droga"**, 1924, str. 12. Cena 0.10.

Nr. 22. **Drzewiecki P. „Wpływ skrócenia czasu pracy na koszty wydobycia węgla"**, 1926, str. 8. Cena zł. 0.30. Wyczerpane.

Nr. 24. **Drzewiecki P. „Wzmożona praca politycznym orężem państwa"**, 1924, str. 8. Cena zł. 0.30.

Nr. 25. **Drzewiecki P. „Przez klęskę do naprawy"**, 1923, str. 32. Cena zł. 0.30. Wyczerpane.

Nr. 26. **Drzewiecki P. „Lekceważenie dobra ogółu"**, 1925, str. 8. Cena 0.10.

Nr. 27. **Straszewicz Z. „Źli i dobrzy"**, 1926, str. 8. Cena zł. 0.10.

Nr. 28. **„O strajkach"**, wydanie 3-cie, 1922, str. 16. Cena zł. 0.20.

Nr. 29. **Plakat: „Mała wydajność pracy, strajki podcinają produkcję krajową, wzmacniają wrogów"**. Format 70 × 100 cm. Cena zł. 0.50.

Nr. 30. **Straszewicz Z. „Największa zdobycz proletarjatu"**, 1925, str. 12. Cena 0.10.

Nr. 31. **„Anglicy o socjalizmie"**, 1925, str. 16. Cena zł. 0.20.

Nr. 33. **„Bolszewizm i socjalizm"**, 1922, str. 8. Cena zł. 0.10.

Nr. 34. **„Ciekawe kartki"**, str. 2, 4, 8. Cena kompletu (Nr. 1 — 16) zł. 0.60.

Nr. 35. **„Praca podstawą dobrobytu"**, 1923, str. 208. Cena zł. 3.50.

Nr. 36. **„Ku poprawie Rzeczypospolitej"**, 1923, str. 234. Cena zł. 3.50.

Nr. 37. **Tillinger T. „Wydajność pracy“**, 1926, str. 86. Cena zł. 2.00.

Nr. 38. **Drzewiecki P. „Przedłużenie życia“**, 1926, str. 8. Cena zł. 0.50.

Nr. 39. **Drzewiecki P. „Podstawy prosperacji Stan. Zjedn. Ameryki Północnej“**, 1926, str. 19. Cena zł. 0.40.

Nr. 40. **„Konieczność reorganizacji polskich Kas Chorych“**, 1926, str. 11. Cena zł. 0.30.

Nr. 41. **Straszewicz Z. „Kryzys gospodarczy“**, 1926, str. 8. Cena zł. 0.20.

Nr. 42. **Drzewiecki P. „O podstawach pracy wydajnej w rolnictwie“**, 1927, str. 8. Cena zł. 0.20.

Nr. 43. **Tillinger T. „Podstawy psychologiczne wydajności pracy“**, 1927, str. 93. Cena zł. 2.20.

Nr. 44. **Taine H. „Głosowanie powszechne“**, tłum. Z. Straszewicz, 1927, str. 32. Cena zł. 0.60.

Do nabycia w Sekretarjacie „Ligi Pracy“, Warszawa, Czackiego 5, tel. 235-44. Żądać też we wszystkich księgarniach.

Ponadto do nabycia w Sekretarjacie „Ligi Pracy“:
Straszewicz Z. „Zarys ekonomji politycznej“, 1924, str. 291. Cena zł. 4.00.

BIBLIOTEKA